

Od autora: Jest to mój pierwszy tekst jaki napisałem sam dla siebie. Co prawda jest to dopiero zarys fabuły jaką chciałbym stworzyć, myślę jednak że można to już jakoś ocenić, coś o tym powiedzieć. Ostrzegę jednak że tekst ten nie przeszedł żadnej korekty i może mieć masę błędów nie tyle ortograficznych co interpunkcyjnych, dlatego proszę tutaj o wyrozumiałość i z góry przepraszam. Chciałbym się dowiedzieć czy mój styl pisania jak i pomysł na fabułę jest ciekawy, interesujący oraz czy można z tego zrobić książkę (lub komiks, nad formą jeszcze się zastanawiam) która wciągnie, zaciekawi i którą będzie się po prostu dobrze czytało. (tekst już raz poprawiony pod względem błędów).

Niczym szczur, który bezskutecznie węszy pod nosem ludzi, szukając, choć najmniejszych okruchów. Tak ja umazany aż po pas w błocie z zakrwawioną nogą i okropnymi wspomnieniami, czołgam się tuż pod nosem „wroga” i z myślą, że każdy oddech może być moim ostatnim, wypatruje nadziei jednocześnie pograżając się w myślach o tym, jak beznadziejne i komiczne było moje dotychczasowe życie. A zaczęło się to jakieś sześć miesięcy temu pięć lat po Wielkim Katakliźmie. Dni mijały czas leciał a społeczeństwo powoli przyzwyczaiło się do obecnego stanu rzeczy. W zgłiszczach miast znów powoli zaczęło tętnić życie, ba nawet na przedmieściach zaczęły się tworzyć małe obozowiska. Było to zazwyczaj kilka namiotów lub starych domów, w których pochowali się ludzie. Żyłem w jednym z tych obozowisk zaraz obok „Miasta na Płycie” mojego rodzinnego miasta, chociaż nie było ono już takie jak kiedyś a na pewno nie tak rodzinne. Jeszcze dwa lata przed tym całym zamieszanym, niczym z jakiegoś postapokaliptycznego filmu, byłem technikiem. Teraz również wykorzystywałem umiejętności nabyte w tym zawodzie. Co prawda umiejętności te przydawały się tylko do naprawiania złomu, który znalazłem wkoło osady, aby później móc oddać je Rafałowi i podzielić zyski ze sprzedaży tego, co naprawilem w Mieście na Płycie, aby mieć co jeść, jednak lepiej tak wykorzystać umiejętności niż w ogóle. Cały teren wokół miasta zamienił się w pustynię, nie było już ani jednej malowniczej łąki niczym z pejzażu, które pamiętam z dzieciństwa. Były za to zgłiszcza starego świata oraz rozległe kamienne równiny niczym płyty oddzielone od siebie pęknięciami. Żeby móc zjeść cokolwiek trzeba albo uprawiać to z resztek ziemi i nasion, które pozostały ludziom w domowych ogrodach lub przywieść jedzenie z miasta. Tym właśnie zajmował się Rafał, najbardziej zaufany kupiec i przemysłowiec, jakiego znałem. Umówiliśmy się, że ja będę dostarczał mu towaru a on sprzedawał co się da w mieście i kupi mi co tylko będę potrzebował, za moją działkę pieniędzy. Po takim dniu pracy, o ile można nazwać to jeszcze uczciwym zajęciem, wracałem do mojego „domu”, choć może raczej powinienem powiedzieć do ruin które sobie upatrzyłem i w miarę możliwości wyremontowałem. Wnioskując po gruzach mogę stwierdzić, że był to kiedyś ładny piętrowy dom z werandą. Teraz jednak zostało tylko jedno piętro i weranda, samodzielnie, za pożyczoną za trzy konserwy łopata, wykopałem piwnice, w której urządziłem sobie pracownię i schron. Kiedy tylko wracałem z pustkowia, z poszukiwania części, było już ciemno i mimo że okolica wydaje się raczej opustoszała lepiej nie wychodzić po zmroku. To właśnie wtedy, z różnego rodzaju pieczar lub innych kryjówek, wychodzą wszelkiej maści bandyci i niczym hieny polują na jakiegokolwiek zapasy, nieważne co to jest, ważne by dało się przeżyć do następnej nocy. Za dnia natomiast jest bezpiecznie, ponieważ mimo braku pożywienia, zbiry te doskonale wiedzą skąd i za co mogą dostać alkohol, mimo iż wątpliwej jakości to pozwala im zająć ich na dzień a trzeźwieją dopiero nocą. Tego dnia nie udało mi się jednak powtórzyć mojego spokojnego cyklu. Pierwszą rzeczą, jaka zakłóciła mój spokój, była klamka pochylona zbyt do dołu. Zawsze, kiedy wychodzę podciągam zepsutą klamkę drzwi do góry, to moje zabezpieczenie. Teraz jednak była opuszczona. Mój dom znajdował się na uboczu osady, przy prowadzącej do niej drodze, dlatego nie miałem pomysłu kto oraz po co miałyby się do mnie włamywać. Ostrożnie na palcach wszedłem do środka. To był pierwszy krok do zniszczenia mojej spokojnej egzystencji w Nowym Świecie. Poczułem przeżajający chłód na moim gardle. Był to nóż trzymany przez napastnika schowanego z lewej strony tuż przy

drzwiach, nie widziałem go dokładnie, jedynie słyszałem jak mówił.

-Nie panikuj a nic się nie stanie-szepnął.

Przy małym okrągłym stole na środku pokoju siedziało jeszcze dwóch dobrze zbudowanych mężczyzn. Już po samej ich budowie mogłem stwierdzić, że to nie ci sami wyniszczeni alkoholem i używkami bandyci, bardziej niż na zbirów wyglądali mi na żołnierzy. Przeraziło mnie to jeszcze bardziej, jednak zaraz po tym nieco uspokoiło. „W końcu na pewno są ludźmi rozsądnymi, dam im czego chcą i się wyniosą” pomyślałem chcąc uspokoić sam siebie. Po paru sekundach ciszy jeden z nich siedzący przy stole przemówił.

-Spokojnie panie Danielu, przychodzimy z przyjacielską ofertą zdolną odmienić pana szare, dotychczas bezsensowne życie.- Powiedział. Był najstarszy z nich, z lekką siwizną po bokach głowy i srebrnym zadbanym zarostem. Twarz miał spokojną, nieco pomarszczoną, respekt i przerażenie budziły natomiast półokrągłe blizny na prawym policzku. Były to blizny po skomplikowanej operacji nanitowej. Nie było to coś, do czego szary człowiek w Nowym Świecie miał dostęp, a te ślady czerwieniły się jeszcze co oznacza, że były świeże.

- Chodzi o moje sprzęty ? Jeżeli tak to wszystko jest-

-Dość!-przerwał mi gwałtownie.

-Nie jesteśmy tutaj po takie błahostki. Tak jak powiedziałem na początku, mamy dla pana propozycję zdolną odmienić wszystko, w co pan do tej pory wierzył.

-Jaka to propozycja?-Wykrztusiłem w końcu.

-Najpierw pozwól, że nas przedstawię. Jesteśmy Ładem Nowego Świata. Zapewne nie słyszał Pan o nas. Zresztą nie mogłeś o nas słyszeć. Mówiąc krótko, jesteśmy organizacją trzymającą ten cały Nowy Świat za przysłowiową mordę. Utrzymujemy w nim porządek i staramy się odbudować cywilizację, jaką znaleźliśmy przed Katakлизmem.

-Do czego więc ja jestem potrzebny? Nie chcę bawić się w żadną politykę a tym bardziej ratowanie świata.

-Ależ wcale tego od Ciebie nie wymagamy. Powiedziałbym, że sprawa, w jakiej przychodzimy jest ściśle z tobą powiązana, a dla świata mogłaby się wydawać błaha. Chodzi o twojego brata.

-W takim razie to pomyłka. Mój brat zginął, kiedy to wszystko zaczęło się walić, nie żyje tak jak cała moja rodzina.

Ten, który dotychczas mi groził, odsunął się i przystawił do stołu jeszcze jedno krzesło, wskazując, abym usiadł. Cały czas czując presję pokornie wykonałem nieme polecenie.

-A co jeżeli on żyje ?-Ponownie odezwał się najstarszy z nich

-To wykluczone.-odparłem natychmiastowo

Wtedy na stole został postawiony coś na rodzaj starej ciężkiej walizki. Kiedy jednak moi nieproszeni goście otworzyli ją, okazało się, że jest to coś na rodzaj laptopa. Był jednak o wiele większy i bardziej rozbudowany niż urządzenia, które pamiętam lub które sam naprawiałem.

-Na tej maszynie znajdują się dowody potwierdzające nasze słowa.-Oznajmili jednocześnie odpalając jakieś nagranie.

Okazało się, że było to nagranie z lotniska, kiedy Marek wraz z rodzicami lecieli do Norwegi na wakacje. Brat mieszkał i pracował tam jako badacz geodezyjny, odkąd się tam przeniósł zawsze zabierał rodziców na miesiąc na wakacje. Jednak tym razem, lecieli w pierwszy dzień Katastrofy. Dalej na nagraniu było pokazane jak ich samolot wpadł w wir powietrzny tak silny, że wyciągał w górę wody z morza.

-Tego dnia nikt z 40 osób, które leciały, licząc z załogą, nie przeżył. Wliczając w to moją rodzinę. Widziałem ciała.

Pełen goryczy odpowiedziałem. Wtedy jednak zostało puszczone kolejne nagranie. Tym razem napisy wskazywały na to, że jest z Orandri w Norwegi, najwidoczniej z jakiegoś szpitala. Zatrzymali w chwili, gdy człowiek w białym płaszczu opuszczał placówkę.

-Czy poznaje pan tego mężczyznę ? - Zapytali jakbym był na jakimś przesłuchaniu.
-Jeżeli chodzi o to, czy to mój brat to nie.-Na nagraniu był to wysoki blondyn, natomiast mój brat był średniego wzrostu szatynem.
-Dla pewności czy Marek miał jakieś operacje, coś może metalowego w jakiejś części ciała np. płytkę ?
-Tak, kiedy miał 5 lat upadł z wysokości i lekarze musieli umieścić platynową płytkę w jego czole.
Nie zwlekając pokazali mi ten sam obraz,jednakże teraz w trybie termowizji.
-Widzi pan w czole tego mężczyzny również znajduje się płytka, również platynowa o tej samej wielkości. Zanim powiesz że to zbieg okoliczności, proszę. To numer seryjny elementu twojego brata i ten, który udało nam się uzyskać ze szpitala w Norwegi. Są takie same, zostały wykonane tego samego dnia, o tej samej godzinie w tym samym miejscu. To nie przypadek. Pański brat żyje, tak teraz wygląda.
-Dlaczego? Jak?
-Prawdę powiedziawszy nie zależy nam na pańskich sprawach osobistych. Jednak to nie zmienia faktu, że chcemy znaleźć Marka lub jakkolwiek się teraz nazywa i go o coś spytać. Do tego jednak jesteś nam niezbędny. Rozumiem, że może być to teraz dla ciebie niezwykle przytłaczające, daję ci tydzień na przemyślenie tego. Po tym czasie znowu się zobaczymy, jednak wtedy chciałbym znać już twoją odpowiedź.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GB2033, dodano 18.12.2018 11:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.